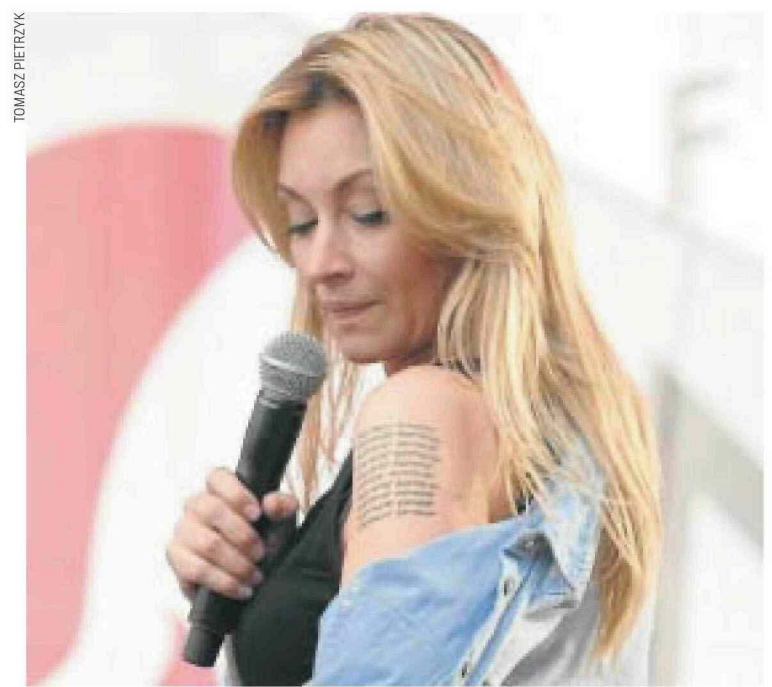




W korowodzie obok mieszkańców jechali na koniach m.in. strażnicy miejscy



Martyna Wojciechowska pokazała swój niezwykły tatuaż

# MISJA Z PRZYŁĄDKIEM NADZIEI NIGDY SIĘ NIE KOŃCZY

ROZMOWA Z  
**MARTYNĄ WOJCIECHOWSKĄ**  
Podróżniczką, dziennikarką,  
ambasadorką *Przyłądka Nadziei*

**MICHAŁ KARBOWIAK:** Pamiętasz współrzędne geograficzne Przyładka Dobrej Nadziei?

**MARTYNA WOJCIECHOWSKA:** Mam je pod ręką, a właściwie wytatuowane na ramieniu. [Martyna pokazuje tatuaż dop. red./ N 51 stopni, 04 minut, 29 sekund, E 17 stopni, 01 minut, 37 sekund. Współrzędne Przyładka są tu obok innych ważnych dla mnie miejsc: rodzinnego domu, miejsca, gdzie urodziłam córkę Marysię, szczytu Mount Everest czy mety Rajdu Dakar.

**Wjeście na najwyższą górę świata czy przejechanie najtrudniejszego rajdu da się porównać z budową Przyładka?**

- Nie da się. Bo te wszystkie tatuaże symbolizują głównie rzeczy ważne dla mnie. Wiążą się z jakimiś momentami, energią, którą chciałam przy sobie pozostawić. W przypad-

ku Mount Everestu nie chodziło o zdobycie najwyższej góry świata - to byłoby próżne. Chodziło mi o to, żeby pokazać samej sobie, że mogę zrobić po prostu wszystko.

**Na nadziei i wierze zbudowaliśmy świat. A Przyładek Nadziei pokazuje, że niemożliwe nie istnieje.**

Misja związana z Przyładkiem była zupełnie inna. Zrobiłam coś dla innych, wreszcie poczułam się potrzebna. I wspólnie dowiedliśmy, że niemożliwe nie istnieje. Bo nie istnieje. **Czasami we Wrocławiu niemożliwe jest dojechanie gdzieś na czas, bo stoi się w gigantycznych korkach. Nie wkurzają cię takie rzeczy?**

- Jestem na takim etapie, że nic mnie nie denerwuje. Pewnie dlatego, że widziałam tyle bólu i prawdziwego cierpienia. Wiele razy do pionu doprowadzały mnie podróże na krańce świata i to, co tam zobaczyłam. Nie mam śmiałości narzekać. Ale, jeśli kogoś wkurza-

ją korki, szef w pracy albo partner, to wizyta w klinice onkologii i hematologii dziecięcej może sporo zmienić na długi czas. U mnie utrzymuje się po niej przekonanie, że nie mam problemów. Mam tylko wyzwania. Prawdziwy problem to choroba dziecka. Góra większa niż Mount Everest.

**W Przyładku Nadziei łatwiej będzie ją pokonać?**

- Mam nadzieję. Marzę o tym, żeby Przyładek stał pusty, żeby nie było w nim kogo leczyć, ale wiem, że tak się nie stanie. Dzieci będą chorować, walczyć - niektóre z nich nie wyjdą z tej walki zwycięsko. Ale jednocześnie znakomita większość wyzdrowieje, wróci do normalnego życia. **Przyładek Nadziei** to naprawdę dobra nazwa. Bo na wierze i nadziei zbudowaliśmy świat. I pchamy go do przodu.

**Co to jest właściwie nadzieja?**

- Nadzieja to najważniejsza rzecz w życiu. To przeświadczenie, że będzie dobrze, że mi się uda. Miałam ją, gdy zaczynaliśmy ten projekt. Gdy Agnieszka Aleksandrowicz, prezes Fundacji **na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową**, zaproponowała mi udział w budowaniu kliniki za 80 mln zł, to pomyślałam, że to jest tak nierealne, że aż genialne. I się w to zaangażowałam, wierząc, że możemy razem coś wielkiego zbudować. Dziś klinika za przeszło 100 mln zł stoi, a ja na jej otwarciu chyba się popłaczę. Ze szczęścia.

**Zakończenie budowy Przyładka to koniec twojej misji?**

- W żadnym wypadku. To tylko koniec pewnego etapu. Dzieci nadal muszą być przecież leczone, musi-

my zbudować klinikę mentalną, która da im, ich rodzicom i lekarzom odpowiednie wsparcie psychologiczne. To kolejny cel, jest co robić. Mogę obiecać, że jak wszystko pójdzie dobrze, to zrobię sobie kolejny tatuaż.

**Co to będzie?**

- Jeszcze nie wiem - pewnie jakiś symbol. Symbol tego, że są misje, które nigdy się nie kończą. Takie jak choćby macierzyństwo. Wiem, że chcę być z fundacją tak długo, jak będą dzieciaki, które potrzebują pomocy. Bo wierzę w tę misję, bo jako matka wspaniałej, zdrowej, 7-letniej dziewczynki czuję, że mam ogromny dług do spłacenia.

Często pytają mnie, dlaczego włączyłam się w budowę kliniki dla Wrocławia. Odpowiadam: to nie jest klinika dla Wrocławia. To jest klinika dla naszych dzieci, bo każde z nich może tu trafić. I dlatego jest naszym obowiązkiem pomagać i zaangażować się w tę ideę. Wrocławianie, Polacy - do roboty! Udowodniłmy, że mamy w sobie potencjał. ●

ROZMAWIAŁ MICHAŁ KARBOWIAK